RZECZPOSPOLITA

ORGAN POLSK. LUDOW. AKCJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

ROK II — 3-ci Maja 1942 — Nr. 4 (13)

3-ci MAJA

> Paść może i naród wielki
> zginąć — tylko nikczemny.
> St. Staszic

Gdy po rozprzężeniu moralnym czasów saskich przyszedł, jako nieuchronne ich następstwo upadek polityczny i gospodarczy ówczesnej Rzeczypospolitej — drgnęło sumienie narodu.

Owocem tego przebudzenia się duszy narodu była Konstytucja 3 Maja. Mogą się politycy i statyści spierać co do skuteczności ustawy majowej i zasięgu jej reform. Naród od pierwszej chwili zrozumiał jej doniosłość, leżącą nie w płaszczyźnie takich czy innych, lepszych lub gorszych rozstrzygnięć ustrojowych, lecz tkwiącą w najszlachetniejszych pokładach duszy polskiej i stanowiąca najistotniejszy ich wyraz. I dlatego 3 Maj stał się naszym świętem narodowym.

Mimo wszystkich niedociągnięć, ustawa majowa na tle rozwielmożnionego egoizmu stanowego ówczesnej warstwy rządzącej, stanowiła zasadniczy przełom, była wspaniałym podniesieniem się ducha narodowego ponad egoizm i przywileje stanowe, dążącego do upowszechnienia wolności. Jak powiada Mickiewicz w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego", wolnymi stać się miały wszystkie stany, cały naród, aby poprzez naród wolność tę rozlać na ludzkość całą.

Realizację niespełnionych założeń Aktu 3-Maja podjąć miały pokolenia następne. Mądrzy twórcy Konstytucji majowej zdawali sobie bowiem sprawę, że nie tworzą rzeczy doskonałej, jednorazowej dla żyjących i przyszłych pokoleń, ale że w miarę narastających doświadczeń i dokonanego postępu „wolność, która leży u podstaw tego aktu, coraz bardziej rozszerzać się miała, pogłębiać, aby naród polski wydźwignąć ponad inne narody tej ziemi powszechnością miłości i doskonałością postępu".

Z tym testamentem najlepszych przedstawicieli pokolenia epoki stanisławowskiej zeszliśmy do grobu! Wysiłek Małachowskich, Staszicówów, Konarskich i Kołłątajów uratował naród od znikczemnienia i stał się zarodkiem naszego przyszłego odrodzenia do państwowego bytu, które się w naszych już oczach dokonało. Akt 3-Maja był nawiązaniem do zasadniczego momentu życia narodowego, jakim jest dążenie do **wielkości**, pojętej przede wszystkim w sensie moralnym, a na drugiej płaszczyźnie dopiero jak najściślej z resztą związanej z pierwszym w sensie politycznym.

Grzechem pierworodnym niemców jest, że zawsze dążą do realizacji ideału wielkości politycznej bez związania jej z ideałem wielkości moralnej. I dlatego po raz wtóry dzieje gotują im sromolny upadek.

Polska żyła przez półtora wieku niewoli i zmartwychwstała do nowej potęgi, do której idziemy poprzez niesłychane cierpienia, zadawane nam przez barbarzyństwo niemieckie, bo w duszy polskiej tkwiła zawsze tęsknota do wielkości w najgłębszym, moralnym pojęciu tego słowa.

Na tej płaszczyźnie wyrastały nasze ideały i dążenia polityczne, wznoszące się ku szczytom myśli ogólno-ludzkiej. Gdy ideałem przeciętnego niemca jest brutalna, materialna siła i na niej oparty ustrój własnego narodu i świata, ideał Polaka streszcza się we wskazaniu, zostawionym nam przez Mickiewicza: „O ile powiększycie dusze wasze, o tyle ulepszycie prawa wasze i poszerzycie granice".

„O ile powiększycie dusze wasze" — obyśmy o tym wskazaniu największego z Polaków pamiętali teraz właśnie, w godzinach najcięższej próby dziejowej, gdy od postawy moralnej każdego z nas zależy jutro nasze!

„Polska — to wielka rzecz!" — powiedział Wyspiański, wskazując pokoleniu, które Polskę wolną wywalczyć miało, postulat wielkości, jako podstawowy, siły państwowej. A jaką ma być ta wielkość sformułował, inaczej wyrażając myśl Mickiewicza, drugi z wielkiej trójcy wieszczów naszych, Krasiński, mówiąc: „Bo na ziemi być Polakiem — to żyć bosko i szlachetnie!" Pamiętajmy o tym! Realizujmy **Wielkość**, **Boskość** i **Szlachetność** w każdym poczynaniu naszym, jednostkowym i zbiorowym. To bowiem jest warunkiem zasadniczym naszej wielkości w sensie politycznym, której urzeczywistnienie przypadło nam w udziale.

TERTIUM NON DATUR.

Okres przejściowej niewoli jest tym dla podbitego narodu, czym dla żelaza hartowanie go w wysokiej temperaturze żaru: wytapia się, odpada od masy poddanej temu procesowi żu-

żel i niskoprocentowa ruda, pozostaje wytrzymała już na wszystkie próby — stal. Od dwóch i pół roku trwania okupacji społeczeństwo polskie przechodzi właśnie ów proces hartowania poddawane jest niekończącemu się łańcuchowi najcięższych boi ów prób w naszych dziejach. W tym ogniu krzepnie stal, odpadają jednak i wielkie masy żużlu. Większe, niż to by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać.

Społeczeństwo polskie pod okupacją można podzielić na trzy zasadnicze grupy, z nich dwie jak najbardziej sobie obce, wrogie nawet. Trzecia, stosunkowo najliczniejsza, t wa w inercji i apatji i podda się wpływom tej z dwu poprzednich, która sięgnie po nią pierwsza i pewniejszą ręką.

Za grupę pierwszą uznać przyjdzie podziemną, walczącą Polskę, tych wszystkich, dla których wojna nie skończyła się, lub nie przerwała w dniu kapitulacji Warszawy i upadku ostatnich punktów oporu naszego w kampanii wrześniowej. Tych, słowem, którzy świadomym wysiłkiem wojskowym i ideowym przygotowują odbudowę Państwa Polskiego, którzy są żołnierzami bez munduru: O tej grupie nie trzeba nam mówić więcej.

Grupa druga to ci, dla których okupacja stanowi tylko zmianę dekoracji, zmianę czasami form życia — bo nigdy jego treści — zresztą jest okresem jak najbardziej „normalnym", okresem wspaniałych interesów, świetnych koneksyj i stosunków — rajem w porównaniu z okresem „byłej Polski". Mowa tu, oczywiście, o wszelkiej kanalii polskiej, o wszelkich odszczepieńcach, z którymi przyjdzie rozprawić się w tym samym dniu, w którym rozprawimy się z najeźdźcą.

Trzecia wreszcie grupa, to „apolityczny" odłam społeczeństwa zahukanego codziennymi trudnościami życiowymi, drżącego na widok każdego munduru niemieckiego, bojącego się panicznie „gazetek" i „konspiratorów" — nie zrywającego jednak więzów duchowych z polszczyzną, ze wspólnotą narodową i myślącego o okupancie tak samo, jak grupa pierwsza, z tą tylko różnicą, iż platonicznie... To masy, pozostające na uboczu, na marginesie Polski walczącej, często zresztą i nie z własnej winy: po prostu nie przemówiono jeszcze do nich dość donośnym i płomiennym słowem, nie wyciągnięto po nie ręki, nie dano im rozkazu stanięcia do roboty. Skoro ten niewątpliwy błąd zarówno czynników miarodajnych, jak i organizacyj zostanie naprawiony, znaczny odsetek biernych przejdzie do służby czynnej. Trzeba tylko, by to przejście nie było zbyt raptowne, by nie powołano biernych i słabych strachem w ostatniej chwili, by dano im zaprawić się do przyszłych zadań stażem normalnej pracy konspiracyjnej. Tyle dzisiaj o tej grupie, o tym najliczniejszym odłamie społeczeństwa dotąd nie ujętego w karby organizacyjne i wydanego na łup zarówno własnej małości, jak propagandzie wroga. A propaganda ta w wielu wypadkach nie chybia celu. Dlatego powiedzieliśmy wyżej, iż grupa ta, choć potencjonalnie wartościowa, może być stracona dla walki wyzwoleńczej.

W tej walce, której dzień już nadchodzi coraz wyraźniej, groźniejszym od okupanta jest wróg wewnętrzny — kanalie i zaprzańcy narodowi. Ten wróg, którego najtrudniej dostrzec i wyróżnić, który maskuje się jak najzręczniej, który nie przebiera w środkach dla pozyskania zaufania Polski walczącej, dla przeniknięcia w jej szeregi. Trzeba to powiedzieć zupełnie wyraźnie: okupacja sprostytuowała ogromny odsetek społeczeństwa. Poza bezpośrednią współpracą z Niemcami czy bolszewikami, poza zdradą państwową i wojskową — na każdym kroku spotykamy zdradę narodową.

Odpadły przede wszystkim od narodowej wspólnoty masy zhitleryzowanego i zbolszewizowanego łajdactwa. Ci wszyscy, którzy z entuzjazmem przyjęli za swoje „zdobycze" obu wrogich a tak bliskich sobie duchem systemów. Ci, którzy od września 1939 po dziś dzień wyżywają się czynnym antysemityzmem, którzy żebrzące na ulicach dzieci żydowskie oddają w ręce granatowej czy niemieckiej policji — robiąc „na uboczu" milionowe interesy na szmuglu do ghetta. Ci, którzy skwapliwie wyszukują przodków pochodzenia niemieckiego do 10 pokolenia wstecz (autentyczne!), by na tej podstawie uzyskać koncesję wódczaną czy loteryjną. Ci, którzy przez „znajomego porządnego" gestapowca uzyskują przydziały na zakup artykułów kontyngentowych, które natychmiast odsprzedają po bajońskich cenach wygłodzonemu konsumentowi, dzieląc się „zarobkiem" z usłużnym niemieckim „przyjacielem". Ci, którzy wysuwają hasło normalizacji stosunków w „gen. gub." i ze świętym oburzeniem piętnują „niepoczytalną" akcję jakichś „partyzantek" i „gazetek", a zasypują szmatławca pytaniami, w jaki sposób „Polak" może wstąpić do armii niemieckiej lub choćby włoskiej, by walczyć z plutokracją i żydo-komuną. Ci, słowem, którym tylko „niższość rasowa" nie pozwala wdziać brązowych koszul i maszerować ulicami w takt niemieckich bębnów. Potencjalni polscy hitlerowcy, którym chwilowa rzeczywistość niewoli spostulowała ich sny z okresu wolności.

Ale i ci, którzy na ulicach Lwowa, Łucka, Białegostoku witali kwiatami „oswabadzającą" te ziemie czerwoną armię. Ci, którzy bez zastrzeżeń plwali na „pańską Polskę", choć żyło im się w niej całkiem dobrze i wygodnie. Którzy sławili mądrość „ojca wszystkich wolnych ludów towarzysza Stalina" i bezskutecznie kołatali do biur kompartii. Ci, którzy jak nieżyjący już dzisiej świetny pisarz zmarli śmiercią cywilną na drugi dzień po rozbiorze Polski i nie będzie już dla nich nigdy zmartwychwstania. Ci, którzy—jak drugi świetny pisarz, żyjący—wydawali czytanki dla dzieci polskich o „słonku ludzkości — Stalinie", a dziś współpracują z drugim okupantem (Stanisław Wasylewzki — przyp. redakcji). Ci wreszcie, którzy dziś świadomie są tubami propagandy sowieckiej i jedyną szansę wyzwolenia upatrują w triumfalnym marszu czerwonej armii przez ziemie polskie. Ci, których nic nie nauczyły doświadczenia z czerwonym totalizmem

ze strony dziesiątków tysięcy współobywateli, którzy zamknęli oczy na rzeczywistość sowiecką i rozumują jedynie kategoriami propagandowej teorii komunistycznej. Ci, którzy nie chcą widzieć tragicznej dla narodu rosyjskiego rozbieżności między tą teorią i praktyką — i ten swój daltonizm chcą nam gwałtem przeszczepić. Ci, którzy nie chcą widzieć, dalej, codziennego gwałcenia układu polsko-sowieckiego i angielsko-sowieckiego zarówno ze strony „Polskiej" Partii Robotniczej, jak Kominternu, jak kierownictwa państwowego ZSRR. Ci, słowem, którzy potencjalnie są obywatelami Związku Radzieckiego.

Brązowa i czerwona kanalia rośnie w siły i coraz częściej z defensywy przechodzi do ofensywy. Tę kanalię trzeba okiełznać póki pora, póki nie podniosła zbyt wysoko zaczadziałych łbów. Narazie ofensywa ta skierowana jest na „apolityczny" odłam społeczeństwa, którym chce zasilić swoje szeregi. Ale przyjdzie chwila, w której skieruje się zupełnie niedwuznacznie przeciw Polsce walczącej. Brązowa kanalia działa, jak dotąd, pojedyńczo i sporadycznie: czasem współpracuje z gestapo, czasem sypnie jakiegoś działacza, częściej konkurenta w „handlu" czy w swych brudnych „interesach". Kanalia czerwona nawiązując do metod sowieckich, przekłada robotę „hurtową". Toteż już dzisiaj improwizuje prowokacje, które — gdyby do nich doszło — skąpałyby społeczeństwo polskie w morzu krwi. Najbardziej jaskrawym przykładem metod pracy czerwonej kanalii jest wyznaczenie „wybuchu powstania" na dzień 14 kwietnia rb. Gdyby nie największy ze strony czynników powołanych wysiłek — dzień ten przeszedłby najprawdopodobniej do historii męczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką.

Nie wystarczy tu konstatowanie i bilansowanie faktów. Zbrodnicza akcja brązowych i czerwonych zdrajców musi spotkać się z natychmiastową reakcją zarówno ze strony czynników miarodajnych, jak i całej Polski walczącej. Trzeba podjąć bezwzględną walkę z kanalią, nie przebierać w środkach tej walki, działać i karać tak, by po ukaraniu jednego zadrżały ze strachu tysiące. Za mało płynie „polskiej" krwi w „gen. gub." Musi popłynąć jej wiele, bardzo wiele — by uratować krew tych, którzy od 1 września 1939 po dziś dzień walczą i giną w wojnie polsko-niemieckiej. Trzeba, dalej, jak najprędzej sięgnąć do pozostawionych dotąd na uboczu rezerw — mas społeczeństwa „apolitycznego" i postawić im ultimatum: z nami lub przeciw nam. Nia ma juz czasu na bierność, nie wolno już czekać i zwlekać. Kto odmówi współpracy z Polską walczącą, kto nie zamelduje się w jej szeregach — ten niech nie liczy na chleb z masłem w odrodzonym państwie, nawet na suchy chleb. Kto odmawia dziś pomocy żołnierzowi polskiemu bez munduru, kto rękami i nogami broni się przed „gazetką", kto boi się własnego cienia — Bóg może z nim, ale przyszła Polska bez niego. Weszliśmy bowiem w ostatnią fazę rozgrywki i gramy już teraz nie tylko o wolność, lecz i o wielkość narodu. Z ognia wyjść mo-

że i musi tylko stal. Żużel i popiół nie są nam potrzebne. Trzeba zdeklarować się wyraźnie: jestem, czy nie jestem Polakiem. Tertium non datur.

OSTATNIA PROPOZYCJA.

Z cyklu: „Kanalie."

Przed kilku tygodniami grupa ludzi dobrej woli wydała ulotkę przeznaczoną dla funkcjonariuszy policji granatowej, po dziś dzień — o i r o n i o! — nazywanej przez niektórych „polską". Nic błędniejszego, nic bardziej zasadzającego się na złudzeniach, jak owa ulotka i ów przymiotnik w odniesieniu do policji granatowej! Dwa i pół roku okupacji uplasowało bowiem policję najzupełniej poza społeczeństwem polskim i drogi najmniejszego oporu, jaki ta grupa nie ma i nie może już być dzisiaj odwrotu.

Dwa i pół roku okupacji, to dla ogółu społeczeństwa polskiego bardzo wiele, nie tak wiele jednak, by miało ono zapomnieć doświadczeń i obserwacyj z kampanii wrześniowej. Toteż po dziś dzień z najwyższym wstrętem uprzytamniamy sobie niekończącą się wędrówkę dygnitarzy i pionków policyjnych w pierwszych już dniach września z zachodniej i środkowej Polski do wschodniej — w bezładnej, dzikiej, chaotycznej ucieczce przed Niemcami. Przeciągały wówczas szosami całe kolumny załadowanych wszelkim „dobrem", sprzętem, bronią i amunicją samochodów policyjnych, stacjonowały i „konfiskowały" żywność i alkohol po małych miasteczkach całe bataliony rosłych, wypoczętych, świetnie uzbrojonych „stróżów bezpieczeństwa" własnego — bo nie społeczeństwa. Kiedy w obronie Warszawy i Lwowa krwawiły robotnicze i ochotnicze bataliony, złożone z ludzi często pierwszy raz w życiu mających do czynienia z bronią — policja polska myślała tylko o własnym bezpieczeństwie i już przygotowywała się do powitania okupanta i zaofiarowania mu swych lojalnych służb. „Bohaterska" przy rozbijaniu pochodów pierwszomajowych, demonstracyj młodzieży akademickiej i aresztowaniach — w 10 na jednego — strajkujących robotników — podczas najkrwawszego wysiłku całego narodu w obronie wolności Polski „polska" policja nie umiała zdobyć się na nic innego, niż obrzydliwe tchórzostwo. To był pierwszy cios w pomnik „naszych gratowych chłopców". Potem przyszły dalsze, jeszcze bardziej nieoczekiwane i ohydne.

Zarówno tutaj, pod okupacją niemiecką, jak i na wschodnich ziemiach Rzplitej — policja od razu stanęła na baczność przed okupantem. W miasteczkach lwowskiego i stanisławowskiego granatowi policjanci witali pierwsze patrole bolszewickie wiązankami kwiatów i w parę godzin później „urzędowali" już jako członkowie „milicji ludowej"... W Warszawie, Krakowie, Radomiu,

Lublinie nazajutrz po zajęciu tych miast przez Niemców złożyli im przysięgi wierności i rozpoczęli „kontynuację służby dla społeczeństwa". Gdzie tylko milkły strzały, gdzie tylko okupant gospodarował się już na dobre — granatowa policja pierwsza zgłaszała współpracę. I współpraca ta była i jest jak najbardziej wobec okupanta lojalną.

Nie warto na tym miejscu przypominać wszystkich łotrostw policji granatowej w okrasie okupacji. Ponura anegdota o niedoszłym samobójcy, który wszędzie krzyczał „precz z Hitlerem" i nic mu się nie stało — nawet przed gmachem gestapo — aresztowała go zaś dopiero policja granatowa, najlepiej, najdosadniej odmalowuje morale naszej policji. Ale trzeba jednak pewne fakty podliczyć, podsumować, aby móc z nich wyciągnąć jedynie słuszne i konieczne konsekwencje.

Policja granatowa dzieli się na szereg agend: policję porządkową, śledczą, kryminalną, przemysłową i polityczną. Tak, polityczną! Każda z tych grup podlega zasadniczo kierownictwu polskiemu, w wyjątkowych zaś dopiero wypadkach zwierzchnictwu niemieckiemu, bardziej formalnemu, niż rzeczywistemu. Ten układ stosunków w policji granatowej pozostawia jej funkcjonariuszom stosunkowo dużą swobodę decyzji i postępowania. Niestety swobody tej granatowa policja używa tylko i wyłącznie dla własnych celów, nie mających nic wspólnego z ogólnymi celami narodowymi. Dlatego cieszy się takim poparciem i zrozumieniem ze strony okupanta, dlatego zdobyła sobie nawet pochwały „samego" Franka i Himlera!

Policja porządkowa tylko teoretycznie zajmuje się sprawami bezpieczeństwa, ruchu itp. W rzeczywistości stanowi ona wdzięcznego pomocnika gestapo i żandarmerii w łapankach, obławach i rewizjach. Z najwyższym obrzydzeniem wspomina dotąd Warszawa udział granatowej policji w masowych łapankach z lata 1940 r., kiedy to „nasi chłopcy" wyskakujących z tramwajów przed obstawionymi przez gestapo przystankami pasażerów tak długo i skwapliwie zatrzymywali celem spisania protokółu, póki nie podjechała buda niemieckich łapaczy. Nie możemy również zapomnieć policji porządkowej wystawienia plutonu egzekucyjnego do rozstrzeliwania przekradających się z ghetta żydów. Współdziałanie z okupantem posunęło się tutaj już poza granice zbrodni narodowej do granicy zbrodni ogólno ludzkiej.

Policja śledcza, kryminalna i przemysłowa pasorzytuje na społeczeństwie, wyłudzając z niego pod wszelkimi pretekstami najwyższe możliwe do osiągnięcia łapówki. „Granatowi chłopcy" nie gardzą niczym. Od szewca - chałupnika wyszantażują parę podeszew skórzanych, od rzeźnika — mięso, od szmuklera — tłuszcz i mąkę, od sprzedawcy ulicznego papierosów — papierosy, od osoby zamożnej — tysiące czy dziesiątki tysięcy. Toteż „granatowi chłopcy" żyją sobie całkiem nieźle i w skrytości ducha chwalą sobie „miłą wojenkę" Jeśli zaś panuje chwilowy zastój w „interesach" — zawsze można pójść do ghetta i tam

odbić sobie „straty", względnie zainscenizować jakieś fikcyjne śledztwo przeciw komuś zamożniejszemu, kto dla świętego spokoju wetknie w chciwe ręce kilka czy kilkanaście „górali".

Wreszcie najbardziej obrzydliwa **polityczna policja granatowa**, ściśle współpracująca już — z własnej inicjatzwy — z gestapo i SS. Ta policja ma na sumieniu tysiące zadenuncjowanych i zamęczonych żołnierzy Polski podziemnej, ta policja uprawia już dosłownie „**mokrą robotę**". I nie trzeba pisać, ani mówić o niej więcej. Są to tematy zbyt obrzydliwe, by je poruszać.

Ten bilans win i zbrodni — nie cofajmy się tutaj przed jedynie słusznym określeniem — nie jest całkowity. Pomija on zupełnie rolę policji granatowej na wsi oraz jej stosunek do współobywateli w ogóle. Wystarczy jednak, by z całą odpowiedzialnością za to, co się mówi stwierdzić, iż w odrodzonym państwie nie będzie miejsca dla obecnych funkcjonariuszy policji granatowej. Skoro pozwolą tylko na to warunki — ten wrzód na organizmie społecznym wypalony zostanie rozżarzonym żelazem z największą berwzględnością. Z tego granatowi policjanci muszą zdać sobie sprawę już dzisiaj.

Bowiem jeśli nie ma dla nich już drogi odwrotu — istnieje droga rehabilitacji. Policja granatowa, nie mogąc żyć w przyszłej Polsce, może dla Niej umrzeć i śmiercią tą zetrzeć plamę z munduru, który był miał być nieomal mundurem żołnierskim. W chwili rewolucyjnego przełomu, w dniach powstania nawet już dzisiaj istnieć będą i istnieją zadania zpecjalne, po których spełnieniu już się nie wraca, ale które musi ktoś spełnić. Tym zadaniom winna się oddać policja granatowa, jeśli chce skorzystać z prawa narodowej łaski. Jeśli trzeba umrzeć — lepiej umrzeć w glorii chwały, niż na latarni, która zastąpi w chwili obrachunku z zaprzańcami szubienicę. Przy tym zawsze będą wtedy i tacy, którzy jednak nie umrą, którzy ocaleją i którzy znajdą spełnieniem powierzonych im zadań drogę powrotu do wspólnoty polskiej. W tragicznych, przełomowych chwilach w życiu narodów istnieje piękny zwyczaj prawa łaski dla tych przestępców, którzy przestępstwa swoje odkupią krwią przelaną za ojczyznę. W ramach tego właśnie zwyczaju tworzono całe formacje z więźniów kryminalnych i w wiekach średnich i za naszej pamięci. Kto zginął—ginął jako bohater. Kto ocalał — zapominano mu przeszłości. Policja granatowa rekrutuje się dzisiaj niemal bez wyjątku z przestępców w głębszym, narodowym znaczeniu tego określenia. Przestępcom tym pozwalamy oto skorzystać z prawa łaski Rzeczypospolitej. Niech prawa tego, krótkowzroczni, lekkomyślni, zaślepieni nie odrzucają. Bo to już ostatnia próba i **ostatnia** propozycja ze strony Polski wobec granatowej policji.